OMNIBUS

PRZEZ

B. BOLESŁAWITĘ.

Nulla dies sine linea.

II.

POZNAŃ.
W zleceniu księgarni Jana Konst. Żupańskiego.
NAKŁAD AUTORA.
1869.

Czcionkami J. I. Kraszewskiego w Dreznie.

†. Konstanty Podwysocki. — Finnlandya i Finnlandczycy przez Helms'a. — Miasto-grzyb (obraz obyczajowy.) — Zamek Grojecki (poemat). — Legendy i poemata. — Abecadlnik wierszami. — Granie i muzyka. — Sztuczki i sztuka. — Nauka rysunku. — Odyniec o Mickiewiczu. Jak Adam śnił o poemacie Twardowskiego a jak go p. Szujski przyprawił. — Nowe pisma w Galicyi. — Różni pp. Ostatni. — Komedye konkursowe. — Hercen i Adam Mickiewicz. — Rękodzielnik, pismo wydawane przez stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj „Gwiazda." — Kamiennéj epoki ludzie przez Nillsona. — P. St. Beuve, gęsi i Monitor paryzki. — Odczyty w Paryżu. — Do żywota Św. Wincentego à Paulo. — Dzienniki nowe. — Historycy austryaccy. — Robinsonady. — Drezno, polska gospoda. Wyjątek z listu Anonyma do Pseudonyma.

Śmierć wydziera nam ludzi, których trudno będzie zastąpić. Gdy w szeregach bojowych kulą nieprzyjacielską rażony padnie wódz — całe się wojsko poruszy i zadrga, ale cisi żołnierze kładną się na polu jako owe kłosy dojrzałe poety i schodzą jak żyli bez wieści, choć ziarno ich nie ginie. A jednak wiele krajowi zależy na tych skromnych szeregach żołnierzy, bo oni siłę stanowią. Tak jest w literaturze téż, niewidoczni w niéj owi współpracownicy ducha, co w społeczeństwo miłość myśli i uczucie formy wpajają, co sprawie służą niezmordowanie, pośledniém się miejscem zadowalniając w szeregach, nie pragnąc odznaczenia się i sławy, trud ponosząc przez miłość samę i dla miłości saméj. Co by znaczyli koryfeusze, gdyby chóru zabrakło? Tym chórem są skromni koad-

jutorowie towarzyszący w każdéj epoce znakomitszym wodzom umysłowego ruchu. Takim był ów właśnie cichy a niezmordowany do zgonu ten, któremu kilka rzewnych słów poświęcić chcemy, Konstanty Podwysocki, obywatel z Podola, zmarły w Kamieńcu podolskim z dnia 12. na 13. Grudnia 1868. roku. Rodzina zastała go nazajutrz rano siedzącego w krześle, z rękoma załamanemi jak do modlitwy, ale ostygłego i bez duszy.

Śmierć przyszła leciuteńko strudzone zamknąć mu powieki; anioł uniósł ducha złamanego widokiem klęsk i nieszczęść kraju... bez nadziei polepszenia i powrotu dni jasnych... Usnął tak spokojnie, na modlitwie, bez męczarni konania, niespostrzeżenie przechodząc do lepszego życia.

Mało znamy albo raczéj nic nie wiemy o szczegółach życia poświęconego rodzinie, pracom literackim i historycznym, zajęciu gorącemu społeczném położeniem naszém. Widzieliśmy go w lepszych chwilach, obok Michała Grabowskiego, z Hołowińskim i Rzewuskim, rzeźwo i czynnie krzątającego się około 1840 roku nad sprawą języka i literatury polskiéj na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Podwysocki brał udział w naradach, w pracy, był współpracownikiem Athenaeum i wielu innych pism i zbierał troskliwie pamiątki, rękopisma, książki,

ikonograficzne zabytki a odziedziczywszy po Hermanie Hołowińskim znaczne zbiory, starał się je pomnażać. — Sam pracował w ostatnich czasach nad studijami epoki Stanisławowskiéj. Oprócz tego oddał do druku bezimiennie tłomaczenia notami opatrzone Pamiętników generała Kreczetnikowa i Engelhart'a; wydał kilka monografij i zostawić miał w rękopiśmie dzieło treści filozoficzno-moralnéj a może (rzecz wątpliwa) pamiętniki.

Serce to było wielkie, umysł żywy, pracowitość niezmordowana. Po 1864 r. przybity ogólnemi klęskami miał jeszcze do zniesienia osobistą ruinę majątkową, któréj mniéj więcéj ulegli wszyscy w skutek reform moskiewskich, a ci na nich naturalnie ucierpieli najwięcéj, których stan poprzednio świetnym nie był. Nabywszy majętność Rychty, niegdyś Humieckich, pod Kamieńcem, Podwysocki od dawna w ciężkich był interesach, chociaż im odważnie stawił czoło. Po 1865 przyszła zupełna ruina. — Przez czas jakiś spełniał Podwysocki z wyboru szlachty, obowiązki kuratora zakładów naukowych Podolskich. Rychty ze starém z czasów wojen i zaboru tureckiego zamczyskiem na skale, w pięknem, malowiczném położeniu, z pozostałemi basztami i murami, pełne były za jego

czasów ksiąg, rękopismów, obrazów i sztychów. Nigdy jednak biedny człowiek, który się w tém kochał, swobodnie pocieszyć się niemi nie mógł. Kłopotał się chlebem powszednim, losem dzieci, zapadał na zdrowiu a w latach ostatnich gryzł się nie tyle własnym upadkiem, jak raczéj bezprzykładném kraju położeniem, kraju wystawionego na dzikie reformy barbarzyńskich socyalistów — spełniających bez litości zadanie zniszczenia. — To świętokradztwo rzucające się na przeszłość, na jéj zabytki, na całe plemię i na charakter narodu wiekami wyrobiony — raniło mu serce. Z rzeczywistością, na którą patrzał, pogodzić się nie mógł, — cierpiał, dręczył się i umarł.

Ale w pobożnéj téj duszy i sercu miłości pełném (Konstanty nigdy robaczka nie nadeptał i muchy nie zabił — strzegł się tego jaknajmocniéj) powinna była królować ponad wrażeniem chwili — idea sprawiedliwości. — Epoka ta byłaby niezrozumiałą, gdyby dziś już nie przeglądała przez nią przyszłość, gdyby nie było widoczném dziś, że ci co nas niszczą, sobie gotują zniszczenie a nam odrodzenie. Historyczna Nemesis wie tylko jakiemi drogami przyjdzie nieuchronna zbojectwa ruina, — ale że ono samo na nią pracuje, samo przyspiesza

godzinę zemsty Bożéj — to tak pewna, tak niezawodna, tak nieuchronna i konieczna, jak że jest Bóg.

Jednym z najmniéj znanych ludów są Finny; oprócz wielkiego dzieła Topeliusa pomniejsze prace o nich winniśmy panu von Lindemann i Dietrichsonowi, który wydał „Obrazki Finnlandzkie.“ Najświeższy opis kraju, charakteru i obyczajów znajduje się w dziełku Dr. Henryka Helmsa „Finnlandya i Finnlandczycy.“

Obraz często bardzo przypomina wieśniaków litewskich i ich życie — nie zbywa mu na fantazyi i poetycznym żywiole. Oto naprzykład jedno z podań finnlandskich:

Miłośnik wielki pieśni przychodzi do sławionéj wieszczki z prośbą, aby go raczyła nauczyć, jak się pieśni tworzy... Dziewica natchniona mu odpowiada:

— Nauczyć śpiewać nie mogę; ale sam jeden udaj się w dzikie lasu gąszcze, a w piersi zamknij boleść — samotność i cierpienie same ci pieśń z serca na usta sprowadzą...

Stare *Runy,* pieśni, śpiewają zwykle mieniając

się dziadowie, lirnicy, stojąc w dramatycznéj postaci przeciwko sobie. Pierwszy rozpoczyna, drugi powtarza za nim, dając mu czas do namysłu i przypomnienia nowéj strofy.

Podanie powiada że pierwsza arfa, którą zrobił człowiek natchniony przez Bogi, utonęła w morzu, ale na jéj miejsce wyciosano nową z płaczącéj brzozy, a zamiast strun służyły jéj ucięte warkocze zmarłéj dziewicy...

Jednakże nie cała poezya Finnlandczyków jest łzawą i żałobną, mnóstwo w niéj żartobliwych piosnek i ironija gra wielką rolę.

Forma pieśni odznacza się alliteracyą, rodzajem rymu niezupełnego i ma oprócz tego cechę zbliżającą pieśni ich do naszych krakowiaków, tak że każde dwa po sobie idące wiersze rymują duchowo, są powtórzeniem jednéj myśli we dwóch obrazach różnych.

Pod tytułem *miasto-grzyb* podaje pismo jedno niemieckie bardzo ciekawy wizerunek życia i stosunków stworzonych przez koleje żelazne na granicy moskiewsko-pruskiéj. Skracając nieco ten obrazek pełen zajmujących szczegółów przedsta-

wiemy go naszym czytelnikom... Ażeby zrozumieć, co następuje, autor naprzód tłumaczy drobnostkowo, czém jest taryfa celna w Rosyi, jak nadzwyczaj skomplikowane jéj zadanie, jakie z niéj wynikają nadużycia, ile kłopotów, gdy naprzykład każda para rękawiczek z zagranicy przychodzących oplombowaną być musi, każda fraszka obejrzaną, ocenioną, ocloną. Z tego wynika potrzeba ekspedytorów obeznanych z temi chińskiemi prawami, a z przedajności urzędników celnych i zręczności pośredników ogromne zyski dla tych ostatnich. Autor powiada, że szczególniéj żydzi zajmują się ekspedytorstwem i że wielu z nich dorobili się w bardzo krótkim czasie krociowych majątków.

Zyski te dzielą z niemi panowie celnicy, oszukujący najukochańszą ojczyznę na współkę z żydami. Wielu z urzędników, mówi autor, ponabywali ogromne dobra w Polsce; inni nie dość dla siebie zdrowém znajdując ojczyste powietrze, usunęli się dla poprawienia zwątlonych pracą sił — za granicę...

Obszerny traktat niemiecki o nadużyciach i szachrajstwach pominiemy, autor lęka się, by go nie posądzono o przesadę, my mu wielkie tylko umiarkowanie przyznamy. Rzeczy poczwarne maluje z krwią zimną, ale w nim znać pilnego postrzegacza.

Mówiąc o przedajności moskiewskiéj przywodzi ón przykład nader wczesnego jéj rozwinięcia w niedorosłych nawet studentach (co to może tradycya narodowa!) i powiada że starszy uczeń w klassie zastępujący profesora zawsze umie od współkolegów wyciągnąć za pobłażanie wynagrodzenie wedle możności.

„Tam gdzie, pisze on, przedajność dotknęła najważniejsze klasy społeczeństwa, stan nauczycielski i sędziów, i zdemoralizowała je do tego stopnia, można samą logiką ścisłą faktów, nie znając nawet rzeczywistości, wyciągnąć wnioski i następstwa zepsucia we wszystkich innych społeczeństwa warstwach. — Są one w istocie straszne. Od morza lodowatego aż do głębin Azyi, od granic pruskich do Kamczatki, rosyjski urzędnik wszędzie jest sprzedajny i zajęty jedynie przymnożeniem sobie dochodu. Od prostego żołnierza, który jako strażnik od furmanów grosz wyciska, lub przy powrocie wygnańców do kraju spekuluje na ich tęsknotę... toż samo powtarza się wszędzie, nawet w najwyższych sferach urzędniczych. „Gdy Jego Ekscellencya zapotrzebuje pieniędzy, opowiadał jeden urzędnik ruski przy table d'hote w nadgraniczném pruskiém miasteczku, — przypomina mi że czas byłoby odbyć na pocztach rewizyę. Wiemy

dokładnie, ile każdy posthalter zarabia i wiele dać może. J. Ekscellencya jest znakomicie utalentowaną, by swój cel osiągnąć. W skutku jego niezmiernie trafnego obejścia się z ludźmi różnych charakterów znaleść umie w książkach każdego czasu to co mu potrzeba, aby się zgadzały rachunki i kwity i położenie wykazało w końcu jaknajczystszém... Wszyscy żyć musiemy, dodał w końcu, a pensye są małe, każdy szuka sposobów, żeby sobie coś dorobić."

„W istocie, powiada dalej niemiecki autor, pensye są niedostateczne, zwłaszcza przy miejscowym obyczaju, wedle którego pani się nigdy gospodarstwem nie zajmuje, ale cały wewnętrzny zarząd spuszcza na sługi. Często bardzo słyszemy te powody za uniewinienie nadużyć służące... Prawość niemieckich urzędników, którzy przy małych, wykształceniu ich nie odpowiadających pensyach prędzéj głód cierpieć będą, niżby się na coś nieuczciwego ważyć mieli, Moskale w skutek wiekotrwałego zepsucia zupełnie utracili."

Daléj następny kreśli obraz:

„Gdy pruska kolej wschodnia do ruskiéj granicy doprowadzoną została, dla połączenia jéj z idącą od Petersburga, zetknęły się obie w malenkiéj wioseczce, składającéj się ze trzech chat

chłopskich, kilku chlewów, stajni i poczty. Już w czasie robót około kolei zaczęli się tu ściągać z różnych stron przekupnie, podejmujący ekspedyowania towarów i posług około podróżnych. (Oba rządy tak się umówiły, by z obu stron roboty jednocześnie były ukończone.) Obok przekupniów znaleźli się rzemieślnicy, gospody dla gości, kramy, czeladź, spekulujący na zarobek około przejezdnych. W prędce ujrzano po obu stronach granicy powstające domy piękne, których liczba, zwłaszcza od granicy pruskiéj, z każdym rokiem się zwiększała. Nowa droga handlowa taką ilość towarów do ekspedyowania przynosiła, że zarobek wzrosł do nadzwyczajnych rozmiarów. — Począł się tu ruch i życie, jakie może nie prędko gdzie drugi raz w Europie się zjawi. Kupcy, prawie wszyscy przybywający z miast większych, przywykli byli do rozrywek i przyjemności wszelkich wygodnego życia. Nagle znalazłszy się w tém miejscu nowém, gdzie życie jeszcze pewnych form nie przybrało, gdzie nie było ani surowszego policyjnego nadzoru, ani wyrobionéj opinii publicznéj, mogącéj powstrzymywać obyczaj w pewnych przyzwoitości granicach... łatwo sobie puścili cugle. W domu brakło wygód wszelkich, zarobek był niezmiernie łatwy i obfity., zrodziło się więc z tego coś, co życie kalifornijskie

w San Francisco przypominać mogło. Zaledwie interesa i robota dzienna się skończyła, rozpoczynały się po gospodach i restauracyach najdziksze bachanalie... Całą noc brzmiały krzyki, wrzaski i przekleństwa graczów. — Skromnych win zwyczajnych nie używano. — Wprędce po rozpoczęciu uczty wołano o szampana, który musiał się lać po podłodze. Gospodarze nie mogli go nastarczyć. Często nadchodzący transport wprost z paki lał się do gardła i wyczerpywał natychmiast.

W święta i niedziele hulanki te, przerywane krótkiemi spoczynkami, trwały po kilka dni i nocy. W pięknéj sali dworca kolei co tygodnia odbywały się uczty, na które zwożono najwykwintniejsze łakocie i najdroższe napoje...

Często bardzo, aby napadom dobrego humoru dogodzić, telegrafami z miasteczek sąsiednich powoływano muzyki, które towarzyszyły nocnym wyprawom. Gry azardowe znalazłeś wszędzie, we wszystkich hotelach, aż do najlichszego szynczku. Na wszystkich stołach widne były przygotowania do gry Faro. Gracze stawiali namiętnie tak, że często na kartę szło po sto i po tysiąc nawet talarów. Najniewinniejsze gry zakładami i stawkami zmieniały się w azardowe.

Kellnerki i dziewczęta, szczególniéj te, które

w najnieprzyzwoitszych zabawach uczestniczyły, bogaciły się niezmiernie łatwo. Szczęśliwi gracze rzucali im po pięćdziesiąt i sto rubli za gors będąc w dobrym humorze. Naśladując zamożniejszych postępowali sobie podobnie robotnicy, czeladź, mieszkańcy. Większa ich część przyciągała z sąsiednich miast z usposobieniem dawniejszém do tego rodzaju życia i rozpusty. Ogromne zarobki ich niespodziewane mało któremu posłużyły do polepszenia bytu na przyszłość. Grali, jedli i pili jak starszyzna, przegrywali, przejadali i przepijali. Szał wielki opanował wszystkich niemal; ojcowie rodzin nawet dawali mu się ogarnąć. Każdy spieszył używać, jak gdyby życie było dlań krótkim owym spoczynkiem tylko na stacyi kolei.

Nawet urzędnicy dali się wciągnąć w ruch i przedsiębiorstwo, które im nastręczało wekslowanie pieniędzy podróżnym.... Nie mogąc hulać jak inni, panowie ci odegrywali się na spekulacyi i zyskach jakie ze zmiany pieniędzy łatwo przychodziły. —

Po otwarciu kolei taka mnogość podróżnych wylała się ku granicy, że często wyglądało to na jakąś wędrówkę narodów. Dworzec przypominał bal maskowy, cisnęły się nań najświetniejsze i najdziwaczniejsze stroje i najosobliwsze ubiory.

Zamożni panowie rosyjscy z ogromnemi dwo-

rami, familijami, Ormijanie, Persy, kupcy z oddalonéj Kijachty, Turcy, Montenegrini w pąsowych swych narodowych strojach złotemi sznurami wyszywanych, Anglicy, Francuzi, Włosi i t. p. Z początku pieniądze, zwłaszcza u bogatych Moskali, sypały się jak plewa. Przy zmianie ich pozwalano na największe ustępstwa a trynkgeldy płacono rublami, niekiedy nawet imperyałami. Z początku więc, dopóki się zwierzchność kolei nie postarała o ustanowienie wekslarzy, zyski przy zmianie pieniędzy były ogromne. Płacono za imperyał (wartujący talarów 5 sr. gr. 13) tylko pięć talarów; na każdym rublu, których zmieniano tysiące, zarabiano po sr. groszu i po dwa... Gdy przybywał pociąg z podróżnemi.. wekslarze cisnęli się jak na giełdzie stołecznéj. Nie jeden ubogi urzędnik, począwszy od kilku talarów pożyczonych, dorabiał się mająteczku. Ci co tysiącami zaczynali, przyszli do zamożności.

Miasteczko przy tém wszystkiém w oczach rosło; w lat cztery z dusz sześćdziesięciu ludność się zwiększyła do dwóch tysięcy. W jednym roku stanęło dwadzieścia osiem domów nowych, najętych wprzody nim zostały dokończone, chociaż najem był drogi, bo za liche mieszkanie o dwóch pokoikach z kuchenką płacono od 250 do 300 talarów.

Polowanie za zyskiem i zamęt, który z niego powstawał, dosięgnęły najwyższego szczytu w skutek polskiego powstania, które nadzwyczaj przemycaniu posłużyło.“

Opuszczamy historyę przemycaczy i uregulowania tych stosunków poczwarnych; autor tak kończy:

„Nauczającém jest i zajmującem zarazem, porównywać dwa nadgraniczne miasteczka, nowe osady pruską i rosyjską. — W pruskiém znajduje się mnóstwo ładnych domków, miłych ogródków, pełno zręcznych rzemieślników, bardzo porządnych sklepów, wygodnych hotelów i restauracyi; jest dobra wcale trzyklasowa szkoła; zarząd gminny i życie towarzyskie wcale przyzwoicie rozwinięte... W rosyjskiéj osadzie wyjąwszy domów mnóstwa różnych urzędników porządnych budowli mało. Większa ich część stoi pustkami, gdyż kupcy, którzy je zamieszkiwali, powynosili się gdzieindziéj. Zresztą stoją tylko nędzne szałasy, w których robotnicy i żydzi polscy mieszkają. — Hotel jest jeden a w nim podróżny może tylko z nieuniknionéj konieczności przenocować... Jednoklasową lichą szkółkę świeżo dopiero założono... Klub istnieje tylko jeden — do gry... Wyjąwszy żywności mieszkańcy wszystko dostają z pruskich miasteczek sąsiednich. — Osada choruje na tę samą chorobę,

na którą wielkie państwo boleje — i uleczyć się pono nie da.“

Obraz ten skreślony bez przesady... powtarza się co krok w Rosyi.

I to są odrodziciele owi, co zgniłą cywilizacyą zachodu reformować przychodzą.!!

Zupełnie tak teraz z nami jak na wycieńczoném polu, które niedawno zbytnim plonem bujało; przyszły dnie posuchy i skwaru, ledwie gdzie listek zielony się puści i kwiecie mdłe się rozwinie. Tak dziś z poezyą naszą — czy brak ciepła czy brak rosy, czy ziemi brak nasion, któreby się rozwinąć mogły, dosyć że poezyi nie mamy. Ugoruje niwa pusta; a dobrzy gospodarze powiadają że zanadto okwitla była i że czas na niéj kartofle zasadzić. — Jak gdyby na bożym świecie i kartoflom i lilijom brakło miejsca a jedno drugie koniecznie wypędzać miało. Ale są stworzenia, które wolą sypkie kartofle nad najpiękniejsze lilije.

Teraz lata czekamy, nim blade kwieciątko się urodzi... nim Poznań odważy się na sonety nadgoplańskie a Kraków na *Zamek Grojecki*. Pod tym tytułem wydano w Krakowie (nakład W. S.

Siewicza 1869) poemacik. Obrazek z naszéj przeszłości, podług miejscowéj legendy opowiedziany przez Władysława Bełzę. Poemacik ten ze strachu żeby go sobie nie lekceważono, pod dwoistą uciekł się powagę. Przypisany jest Lucyanowi Siemieńskiemu „ze czcią i uszanowaniem“ a na ostatniéj stronnicy nosi niby aprobatę Cenzury, sąd o nim arcypochlebny JMP. Leonarda Sowińskiego, znakomitego krytyka Gazety warszawskiéj. — Pan Leonard zowie poemacik ślicznym.

Materyałem do pieśni był grobowy kamień w Grojcu, wyobrażający na bryle granitu w płaskorzeźbie zbrojnego rycerza w koronie, niewiastę z pękiem kluczów i małe dziecię, chłopczyka. — Rzecz się dziać miała za powtórnego wtargnięcia Szwedów do Polski. — Szturmowali oni napróżno chcąc zdobyć zamek Grojecki, którego bronił dzielny starosta. Na ostatku nie mogąc go ani zwyciężyć, ani przekupić, ściągnęli do obozu pod pozorem rozmowy. Tu szwedzki jenerał kazał mu pić za zdrowie swego króla Karola, a szlachcic odparł że wypije za nie, jeśli Szwed za Augusta zdrowie spełni.

Od słowa do słowa przyszło do tego, że Szwed kazał staroście rozpaloną żelazną koronę wcisnąć na głowę i jako króla zdrowie jego wypił!! Żona

dziecię zrzuciwszy z murów, sama też w potoku pod niemi płynącym śmierci szukała. Jest to, jak widziemy, jedna z tych legend heroicznych Polski, które jak rusałki zwodnicze wabią poetów i kunsztmistrzów ku sobie.

Niestety, owe chwile bohaterstwa nadludzkiego, owe wyjątkowe czyny, łatwiéj w dwóch słowach opowiedzieć, niż w pełni odtworzyć artystycznie. — Z niesłychanemi trudnościami mierzy się kunsztmistrz — by podołać téj wielkości czynu, na którego odwzorowanie słów niema. Kuć w tym granicie dziejowym prawie niepodobna...

Eginetyczna sztuka tylko homerowym bohaterom sprosta.

Ale każdego wabi i ciągnie legenda... cudna w dwu słowach, w dwustu wierszach... blada. — Poezya nie dorównywa nigdy treści i niknie przy niéj. Dla tego nie radzilibyśmy nigdy artystom brać się do tych tytanicznych wysiłków.

Poemacik Bełzy jest ładny, pisany wierszem miłym, zręcznym, harmonijnym, ale to wszystko jest jakby echem dawniejszych pieśni, nie czyni na nas nowego wrażenia; czyta się przyjemnie, sympatycznie i odczytane.. zapomina... jak słodka woń poczciwego kwiatka błoń naszych.

Szwed najezdnik odmalowany jak był i jakiego

u nas z prototypu malować wszyscy nawykli i nowéj barwy na nim niema... jakbyśmy patrzyli na Pillattego obrazek... W pojedyńczych wierszach wiele poczciwego uczucia, téj woni polskiego kwiatka, o któréj wspomnieliśmy.

Kończy się legenda modlitwą do matki Bolesnéj... ładną jak wszystko... ale omodloną już od lat tylu!!

Zaletą jest może téj poetycznéj próby, że nie sięga zbyt wysoko, nie najeża się wysiłkiem, jest prosta i świeża... jest naiwnie wypowiedzianą wedle pierwowzorów.. wadą, że za mało poeta zaczerpnął z siebie, że go stara historya kamienna nie potrafiła rozgrzać i roznamiętnić, a zbyt krótko obcuje ze swym bohaterem, aby się w nim rozkochał.

Z początkowych wnosząc głosek Abecadlnik w wierszykach, wydany współcześnie w Krakowie, musi być tegoż autora... Na każdą głoskę po wierszy dziesiątku łatwych do wyuczenia na pamięć, łatwych i z innych względów, ale miłych i czyściuchnych... Radzilibyśmy, ażeby poeta głębiéj w sobie szukał natchnienia i trudniejszym by dla siebie...

Wszystkie poezye dzisiejsze mają to niestety do siebie, że im brak formy nowéj, świeżego wdzięku,

własnego tonu, że są waryacyami z tematów znanych, wedle prawideł pewnych.. Może dopiero po ostatecznem wyczerpaniu się poezya potrafi wskrzeszona przemówić słowem nowém a potężném... Jakże się zowie to siano, które drugi raz koszą w jesieni... *potrawem?* — Tak i poezya nasza od Szujskiego począwszy aż do mnóstwa bezimiennych...

W każdéj kamienicy w mieście jest przynajmniéj tyle fortepianów i pianinów, ilu lokatorów; każda panienka musi się, chce czy nie, uczyć muzyki, niemal każdy chłopiec gra na jakimś instrumencie; od wrzawy i stukotu, pisku i klapaniny téj spać nie można, myśleć trudno... Spokoju od nich nigdzie. Pomimo tego upowszechnienia wychowania muzykalnego... niestety!! muzykę mało kto czuje, mniéj jeszcze osób ją rozumie, umiejętnie nie posiada jéj prawie nikt.

Muzyka, rysunek, sztuka w ogóle, odjąwszy im ich rzeczywistą wartość, są jeszcze potężném narzędziem ukształcenia. — Ale tak jak one dziś są dawane dzieciom.. chyba prawdziwy jeniusz coś

z nich, lub raczéj mimo tych niedołężnych nauczania środków skorzystać może.

Toż samo prawie dzieje się z rysunkami, choć bez rysunku żaden stan, powołanie, rzemiosło, zajęcie obejść się nie może. Nie umieć rysować jest równém temu, jakby się pisać nie umiało. Pomimo to sztuki uważane za dodatkowe *arts d'agrement*, wyuczają się dla popisu, nie dla prawdziwego ich pojęcia i przyswojenia, a zwykle panna wychodząca za mąż, chłopak usamowolniony, grać i rysować jak mogą najprędzéj przestają.

Przedmiot, o którym mówiemy, jest najwyższéj wagi dla ogólnéj kultury człowieka. Muzyka i malarstwo obdarzają go nowym zmysłem, rozszerzają sferę pojęć i wyrabiają uczucie; każdy jest bez nich niekompletnym. Nie są to sztuki *d'agrement*, przyjemności saméj tylko, ale najrzeczywistszego użytku.

Wszakże muzyka jest rzeczą organizacyi wybranych, można do niéj niemieć ucha i zdolności, do rysunku, przynajmniéj linearnego, technicznego każdy się może przyłożyć i przyswoić go sobie.

Ale ani muzyka, ani rysunek nie przychodzą tak jak sobie rodzice wyobrażają. Nauczyć się grać jakiéj *sztuczki*, klapać po fortepianie, rzępolić na skrzypcach, nie jest to jeszcze być muzykiem,

ani nawet muzykalnym. Nawet na *dilettanta* więcéj potrzeba. Wycieniować głowę ze wzoru, choćby wcale znośnie, nie jest to jeszcze umieć rysować. Obie te sztuki wymagają studyów i pracy daleko sumienniejszéj, niżeli się zdaje. Powierzchowne pochwycenie zewnętrznych objawów sztuki nie wtajemnicza w nią.

Każdy to przyzna, kto się cokolwiek więcéj zajmował sztukami w ogóle, że sposoby dzisiejsze nauczania ich, a nawet pojęcie téj nauki i kunsztu, są z gruntu fałszywe i niedostateczne.

Grać i rysować nie znając muzyki i rysunku, na nic się nie zdało, jest rodzajem oszukaństwa i szejnekatrynkarstwa popisywać się z niewolniczém powtórzeniem tego, czego się wcale nie rozumie.

Muzyka jest sztuką i umiejętnością, toż samo rysunek. — W wychowaniu dzieci należałoby jąć się cale nowych metod i od czego innego zacząwszy, na czém inném skończyć. — Popisowa odrobina wymałpowanych sztuki objawów, nabytych naśladownictwem bez myśli, jest bałamuctwem bez pożytku.

Winni w tém nauczyciele, winne szkoły a po trosze i rodzice.

Po takiém niedostateczném wykształceniu artystyczném dorosłe już damy i panowie, nienabywszy

ani smaku, ani wiedzy sztuki, w rzeczach jéj tyczących się okazują wstydliwą często nieświadomość. Proszę tylko posłuchać sądów o muzyce lub o obrazach, które nam się o uszy obijają, są one upokarzająco-wstydliwe, taką straszną zdradzają nieświadomość samych zasad sztuki.

Pomimo tylu fortepianów, mimo takiéj wrzawy, napsucia papieru i kredy... nikt nic nie umie. Panna gra Thalberga, łatwiejsze rzeczy Chopin'a, kawałki Henselt'a nawet, śpiewy bez słów Mendelssohn'a... ale sonaty Beethovena sama wydecyfrować, przeczytać i zrozumieć nie potrafi... Wycieniowawszy parę Ajaksów i kilku filozofów ze szkoły Ateńskiéj, gdyby jéj przysło z natury krzesełko narysować, — nie umie.... Jakże późniéj może osądzić operę, śpiew, obraz, rysunek, o których sąd tylu rozmaitemi wiadomościami jest obwarunkowany?

Ale sztuki w ogóle dotąd w wychowaniu młodzieży zajmowały ostatnie miejsce.

Powtarzam, że muzykę wyłączam, kto nie ma do niéj talentu, organizacyi muzykalnéj, kto znajduje że ona jest najkosztowniejszym w świecie hałasem, lub jak Henryk Rzewuski mówił, że mu wszystko jedno słuchać drzwi skrzypienia czy kon-

certu — ten darmo czasu na muzykę tracić nie powinien.

Z rysunkiem ma się wcale inaczéj, bez rysunku człowiek w jakimkolwiek bądź zawodzie jest kaleką. Nie każdy może być jenialnym artystą, bo jeniusz to dar Boży, ale każdy powinien umieć rysować, jak umie pisać. W krajach najwyższéj kultury, we Francyi i Anglii, po części w Niemczech, szkoły rysunków dla rękodzielników, dla ludu codzień się mnożą i codzień wpływ ich na wykształcenie ludzi mocniéj jest uznany. Począwszy od haftu i kroju sukni aż do fantazyi albumowych, od narzędzia gospodarskiego, które rolnik powinien umieć narysować, aż do ornamentacyi wszelkiego rodzaju, na których się poznać trzeba, rysunek co krok jest nieuchronnym, niezbędnym. Cóż dopiero wyższe wyrobienie artystyczne: ile ono daje przyjemności, jak rozszerza krąg uczucia i wiedzy nawet... jak skupia umysł i do myślenia zmusza.

Zaniedbanemu wychowaniu naszemu artystycznemu należy przyznać, że nie mamy po większéj części ani smaku w dziełach sztuki, ani znajomości jéj. Są całe prowincye, jak Poznańskie, może jedyne w Europie, gdzie ani malarza, ani

wystawy, ani szkoły rysunków nie znajdziesz. Tam téż przywieziony obraz ledwie oko zwraca.

Sąd o dziełach sztuki, jakeśmy się mogli przekonać z krytyk wystawy Lwowskiéj — dowodzi zupełnéj, naiwnéj nieznajomości sztuki i jéj dziejów, warunków jéj i prawdziwych zalet.

Prawda fotograficzna jest jeszcze zawsze najwyższą obrazu zasługą... A! aksamit! zdaje się że go w rękę ująć można... Aksamit, marmur i złoto każdy dobry technik powinien umieć odmalować z natury doskonale, ale z aksamitów, marmurów i złota zrobić obraz... nie każdy potrafi... W Krakowskiem, gdzie istnieje szkoła i coroczne wystawy, wykształcenie jest o wiele wyższe; toż w Warszawie.

Rodziny, które dla wychowania dzieci jadą za granicę, powinnyby korzystać z tego i uzupełnić je artystyczném wykształceniem głębszém, bardziéj wyczerpującém. — Do przedmiotu tego wrócimy jeszcze... ale zdaje się napróżno. Nałogi we wszystkiém są najtrudniejsze do zwalczenia.

Zajmujące listy z podróży z Adamem Mickiewiczem odbytéj A. E. Odyńca drukuje *Kronika ro-*

dzinna, wychodząca w Warszawie. Ostatnie opisują pobyt ich w Wejmarze i wrażenie jakie na obu uczynił wielki Goethe. Szczególniéj ciekawą jest spowiedź z wrażeń doznanych na przedstawieniu Fausta Goethego i myśli Adama o poemacie z podobnego tematu narodowego o Twardowskim.

„Na zapytanie moje, pisze Odyniec, czemuby (Adam) nie pomyślał o napisaniu Twardowskiego, odpowiedział śmiejąc się, że wiele razy istotnie przemyślał nad tém, zwłaszcza kiedy był w wesołym humorze.... Twardowski nasz, wedle jego planu, musiałby być przez pół jowijalnym, jeśli nie on sam, to przynajmniéj poemat o nim. Jowijalność ta zaś mianowicie mogłaby być w ustawicznych kłopotach diabła o duszę swojego pupila, która mu się co chwila chce umknąć... to jest, że ulegając wszelkim pokusom, które mu diabeł podsuwa, i brojąc złe na wszystkie strony, działa on zawsze tylko z fantazyi, z junakieryi i lekkomyślności, ale pomimo wszelkich usiłowań diabła nigdy się nie da doprowadzić do tego, aby czynił złe ze złéj woli, z wiedzą i zamiłowaniem złego, choćby nawet dla dogodzenia sam sobie, chce on tylko tego jednego: módz wszystko i robić wszystko, co mu się podoba, bez żadnéj innéj pracy, prócz zachcenia; i dla tego jedynie zapisuje się diabłu. Tym-

czasem na każdym kroku spotyka się z kimś, albo z czémś takiem, co go ku dobremu pociąga; i diabeł musi wysilać się na sztuki, aby go wnet od tego odwrócić, co mu się téż bez trudności udaje. Największy jednak ma kłopot ze szczerą i niezachwianą w nim miłością matki, choć ją sam wciąż bezwiednie dręczy i zabija, i w ogólności z Polkami. — Bo co go pokusi przez którą, to zaraz w każdéj znajduje się jakiś pierwiastek, który go na dobrą drogę nawraca; tak, że diabeł musi nakoniec sprowadzić jakąś Paryżankę, z orszaku Maryi Ludwiki, aby się już z téj strony całkiem zabezpieczyć. Ale i na innych punktach tož samo. Twardowski, póki broi, nie uważa na nic, ale jak tylko skutek swych brojeń zobaczy, przeraża się i zaczyna żałować.

Bojaźń srogości ojca, który go czeka z kańczugiem, i surowości księdza rejensa, który go straszy diabłami i za figle wypędza z klasztoru, nasuwa mu pierwszą myśl szukania pomocy u diabła. Przez junakieryę podpisuje cyrograf. Ale się zawsze w gruncie boi pana Boga, jak ojca, a nie śmiąc mu, jak ojcu, nawijać się na oczy i sam wprost udawać się do Niego, akkomoduje się jednak skrycie N. Pannie, jako matce, skarbiąc sobie jéj łaskę w potrzebie. A że jest przytém poetą —

spotkawszy więc raz, jadąc na łowy, kwestarza, któremu jego charty z poduszczenia diabła wydusiły barany, obiecuje mu na przeproszenie napisać Godzinki, i ciągle do nich w myśli powraca, ilekroć lepsze uczucie w duszy jego zaświta.

To więc jest drugie udręczenie szatana.

Trzecie ma w życiu jego publiczném. Twardowski robi wszystko, co mu diabeł podszepnie, ale zawsze w tém przekonaniu że co on chce to będzie najlepiéj. — Krzyczy, wichrzy, przeszkadza i psuje to wszystko, co rozumni dobrego chcą zrobić; ale ledwo złe skutki spostrzeże, gotówby upamiętać się po szkodzie, gdyby go zaraz diabeł nie pokusił na nowo. — Ale i diabłu nakoniec nie staje konceptów i cierpliwości, tém bardziéj, iż zaczyna postrzegać, że Twardowski zamiast brnąć z wiekiem w egoizm i pychę, wytrzeźwia się owszem coraz widoczniéj z fantazyi i szału, i tylko względem niego staje się butniejszym. Nie czeka więc już na chwilę złéj woli i postanawia porwać go podstępem, nim się całkiem z płochości wyleczy. Ale i tu przerachował się diabeł. Twardowski uznawszy podstęp używa praw słusznéj obrony, porwał dziecko i zasłania się niewinnością jego. A choć wreszcie, przez punkt honoru, dla dotrzymania *nobile verbum*, siada na koń, aby jechać z dia-

błami — wprzód jednakże kończy Godzinki, które też pod słowem szlacheckiém kwestarzowi napisać obiecał i skutkiem tego wszystkiego nie idzie wprost na potępienie, ale jak chwiał się tylko między złém a dobrém i ani do złéj woli, ani do skruchy nie doszedł tak zawieszony w powietrzu, pomiędzy życiem a śmiercią, pomiędzy niebem a piekłem, oczekuje na sąd ostateczny.

Oto jest główna osnowa, na tle któréj, jak Adam powiada, dałyby się łatwo pomieścić wszelkie najrozmaitsze obrazy z obyczajów i życia naszego... I opowiedział mi przytém parę scen sejmikowych, to jest parę figlów szatańskich, tak śmiesznych, że się do łez prawie uśmiałem. Ale on tego wszystkiego pisać wcale nie myśli i śmiejąc się przystał na porównanie siebie z Wallenstejnem Szyllera, który dla tego tylko planuje to i owo, nie mając zamiaru wykonać, aby przez to moc swoją poczuwać, jak to sam wyznaje, mówiąc: „Es macht mir Freude, meine Macht zu kennen.“

Proszęż tu porównać ten tak narodowo po polsku pomyślany plan Twardowskiego do dramatu Szujskiego, w którym występują miasto ludzi, idee, potęgi, cnoty, uosobienia i mgliste figury teorematów??...

Piszą ze Lwowa do Reformy Sanockiéj, iż się tam od nowego roku zjawiły dwa dzienniki polityczne: *Gazeta wiejska* i *Wiadomości;* oprócz tego *Mrówka* (illustrowana po trosze) i *Rękodzielnik.* Gazetę wiejską wydaje p. Stupnicki, ma być bardzo tania... życzemy aby była dobra... bo inaczéj przypomni się przysłowie: za tanie pieniądze...

Wiadomości p. Wiktora Wiśniewskiego pomyślane były, osnute, przedsięwzięte, jak się z listu okazuje, bez kapitału, bez współpracowników, wprost z naiwną rachubą, że na odgłos rzucą się prenumeratorowie i za ich współdziałaniem stworzy się dziennik... *sponte!*

Zawsze ten sam błąd nasz specyficzny polski rachowania na cuda, nie na siły i próba grania na skrzypcach, choć się tego nigdy nie uczyło.

Pisarze się wyrabiają, dziennikarze rodzą — i nie każdy dziennikarzem być potrafi; choćby najśliczniéj w świecie pisał, jeśli nie ma temperamentu dziennikarskiego... Powtóre dziennik bez kapitału nie może stanąć, a kapitał pieniężny równie potrzebny i niezbędny jak kapitał intelligencyi. — Potrzecie dziennik musi podpierać pewna część społeczeństwa, któréj on jest wyrazem. Rozszerza on i propaguje swe zasady, ale aby one wszczepić się mogły i działać, już pewnego stopnia

potęgi doścignąć wprzódy muszą. Redaktor sam jeden nie starczy. Musi on być delegatem pewnéj, frakcyi choćby, narodu, klassy... jedności połączonéj wspólnictwem idei i interesu.

Po tém co piszą o Wiadomościach nie podobna przypuszczać, ażeby one żyły... choć im jako wszelkiéj istocie nowéj rodzącéj się światu naszemu życzemy jak najlepiéj. — Ale rzadko przedwczesne dzieci żyją; dowodem towarzystwo demokratyczne lwowskie... mnóstwo innych stowarzyszeń umarłych w pieluchach i przedsięwzięć zgasłych w kolebce.

Szkółek... oświaty... a pracy cichéj... i wiele nauki; skromności wiele i ducha prawdziwie chrześciańskiego poświęcenia a ofiary...

Byli czas jakiś w modzie — *Ostatni*, od *ostatniego z Abencerragów* i *ostatniego z Mohikanów* mnożyły się w powieściowéj literaturze romanse pod tytułem różnych ichmościów ostatnich.... Zdawało się przez czas jakiś, że ostatni wszyscy wyginęli i że istotnie musieli być ostatniemi. Tymczasem w niemieckiéj literaturze i w angielskiéj razem jawią się jeszcze inni ostatni, których znać nie mieliśmy przyjemności. W téj chwili mamy romans:

Pascal Paoli, *ostatni Korsykanin*, przez p. Schmidt-Weissenfels'a i Kingsley'a, *Hercward'a* czyli *ostatniego Anglika*! — Ostatni ten Anglik żył w drugiéj połowie XI. wieku i wszyscy poźniejsi, jak się okazuje, są Anglicy fałszowani. — To pewna, że dawno by można napisać *Ostatniego Litwina*, a ruskie dzienniki rade by bardzo co najrychléj zobaczyć *Ostatniego Polaka*, ażeby mu łeb uciąć. — Naówczas w sposób niezmiernie prosty rozwiązałaby się ostatecznie kwestya polska...

Kingsley, autor Herewarda, jest romansopisarzem z talentem; jak wszyscy angielscy rozwodzi się nieco długo, maluje troskliwie i drobnostkowo, ale z wielką prawdą i uczuciem. Nieco skrócona powieść: *Two years ago* mogłaby być dla naszych czytelników pożądaną. Jest w niéj uczucie religijne więcéj rozwinięte niż w innych powieściach angielskich.

Wiadomo (choć nie wszystkim może) iż dyrekcya teatru lwowskiego wyznaczyła była nagrodę za najlepszy dramat... Konkurs był dosyć obficie obesłany... przez piszących, a dramat *Żyd* Lubowskiego uznano za stosunkowo najlepszy. Oczeki-

wano go na scenie z niecierpliwością, odegrano ze staraniem, i — o ile z krytyk lwowskich można o tém sądzić (gdyż do tego rodzaju wyrobów mięszają się różne ingredyencye) *Żyd* uznany był słabym na scenie — nie odpowiedział nadziejom jakie obudzał... Powiedzmy nawiasem że niepowodzenie sztuki na scenie lwowskiéj, w obec publiki tamtéjszéj, nic jeszcze nie powiada. — Całkiem inne by to miało znaczenie w Warszawie.

Ale że fakt nie jest bezprzykładnym i że się toż samo trafia gdzieindziéj, świadczy *Szach królowi* ukoronowana komedya komisarza policyi Schauffart'a, którą mimo jéj powodzenia na scenie nader surowo sądzi Henryk Laube w liście do jednego z niemieckich dzienników pisanym:

„Repertuar komedyi zyskuje na tém zero, pisze Laube, zwłaszcza że do odegrania sztuki potrzeba ze dwudziestu artystów.

Oprócz najwyżéj postawionéj komedyi téj inne konkursowe dzieła grają teraz właśnie w teatrze wiedeńskim.

Publiczność będzie sędzią najlepszym, któréj z nich należało dać pierwszeństwo.

Na teatrach naszych nowych, a nadewszystko świetnéni powodzeniem odznaczających się drama-

tów, nie znajdujemy. Tłumaczenia królują i małe komedyjki.

W numerze ostatnim „Dzwonu“ Hercena, który wychodzić przestanie sam czując że mu przyszła godzina umierać, pod tytułem: *Cogitata et visa* wspomina autor o pierwszém spotkaniu z Adamem Mickiewiczem. Że wszech względów ustęp to zajmujący.

„Po powrocie moim do Paryża, w końcu 1848 roku, możliwość wspólnéj pracy, która mnie przybliżać mogła do ludzi zajmujących swą indywidualnością, nagle mi się przedstawiła. Hr. Branicki ofiarował znaczną summę na założenie dziennika zajmować się mającego polityką zewnętrzną, a głównie kwestyą polską. Użyteczność i potrzeba takiego dziennika były oczywiste... Gdy wszystko już zostało przygotowane, lokal najęty i urządzony, ogromne stoły suknem okryte poustawiane z pulpitami ukośnemi, gdy chudy literat francuzki najęty został dla doglądania i extyrpowania omyłek ortografii międzynarodowéj, gdy rada złożona z dawnych posłów i senatorów polskich umieszczona została na czele redakcyi, a Mickiewicz na czele téj

rady, z p. Ch.... *ad latus* do pomocy.... pozostawało uroczyście tylko otworzyć czynności. Wielką wieczerzę naznaczono na rocznicę 24. Lutego.

Wieczerza odbyła się u Ch. — Gdym przybył tam, gości już znalazłem dosyć, a wśród nich nie wielu Francuzów; inne narodowości przeciwnie, od Sycylyi do Kroacyi obficie były reprezentowane. — Ja nie byłem nikogo tak ciekawym jak Adama Mickiewicza, któregom dotąd nie widział jeszcze. Gdym wszedł, Mickiewicz stał łokciem oparty o komin. Kto widział portret jego zrobiony z medaljonu Dawida d'Angers i ogłoszony przy wydaniu dzieł we Francyi, mógł go poznać od razu, mimo zmian, jakie wiek poczynił. Twarz jego raczéj litewska niż polska, zdradzała głębokie rozmysły i nieprzeliczone cierpienia. Głowa okryta mnóstwem włosów zbielałych, wejrzenie znużone, oznaczały gorące boje w duszy stoczone, wielką ekzaltacyą mystyczną i smutek głęboki — był to plastyczny obraz polski. On a późniéj Worcell i Lelewel jednakie na mnie zrobili wrażenie.

„Mickiewicz zawsze się wydawał roztargniony, czemś oderwany... a to coś nie było *z tego świata*.

Zbliżyłem się do niego; począł mnie rozpytywać o Rosyą; znał ją tylko ułamkowo; ruch literacki i polityczny po Puszkinie był mu obcym;

zatrzymał się widocznie na epoce, w któréj Rosyą opuścił. Pomimo jego zasadniczéj idei braterskiego połączenia ludów słowiańskich, idei którą on jeden z pierwszych rozwinął, zachował był pewną niechęć do Rosyi — co było bardzo naturalném.

„Wkrótce zdziwiony zostałem obejściem się z nim Polaków należących do jego stronnictwa; zbliżali się do osoby jego jak mnisi do swego przełożonego, malejąc, starając się stać jaknajmniéj znaczącemi; niektórzy całowali go w ramię. Przywykłym był do tych oznak uwielbienia i przyjmował je z pewnym rodzajem powolności.... Kto się ciałem i duszą poświęcił przekonaniom swoim, kto żył dla nich, pragnie być uznanym, ocenionym przez tych, którzy dzielą jego opinie, mieć wpływ na nich, być kochanym — ale ja nie życzyłbym sobie odbierać takich oznak zewnętrznych sympatyi i poszanowania, niszczą one równość, swobodę w obejściu się; co więcéj, pod tym względem, bądź co bądź, my nigdy nie dojdziemy do doskonałości osiągniętéj przez arcybiskupów, prefektów i gubernatorów wojennych.

„Ch... powiedział mi że przy wieczerzy wzniesie toast na pamiątkę 24. Lutego 1848 i że Mickiewicz mową mu odpowie, a w niéj wskaże swój sposób widzenia i kierunek przyszłego dziennika.

Ch. żądał, bym jako Rosyanin odpowiadał Mickiewiczowi. — Nie mając wprawy do mówienia publicznie, nie będąc do tego przygotowanym, wymówiłem się, ale przyrzekłem wnieść zdrowie Mickiewicza i dodać kilka słów o tém, jakom ja pierwszy pił to zdrowie jego w Moskwie, na obiedzie publicznym, danym dla Granowskiego w r. 1843. Na obiedzie tym Chomiaków podniósł kielich, mówiąc: „Za zdrowie wielkiego słowiańskiego poety, nieprzytomnego!“ Nie śmiano wyrzec imienia wygnańca. Wszyscy powstali i po cichu pili zdrowie. Tak ułożywszy swoje *ex tempore*, siedliśmy do stołu. Ku końcowi wieczerzy Ch. wzniósł toast. Mickiewicz wstał dla przemówienia. Mowa jego była wypracowana, rozumna, bardzo zręczna, tak że i Barbès i książe prezydent mogli by jéj byli zarówno przyklasnąć. — Poczęło mi być jakoś nie swojo w miarę jak rozwijał idee, czułem jakby truciznę jakąś (!!), która mi się w żyły wciskała; czekałem tylko aby wymówił imię, jedno imię własne, aby wyjść z niepewności — i wkrótce imię to wygłosił.

Zakończył swą mowę mówiąc że demokracya teraz zbiera się w nowym obozie otwartym, na czele którego stoi Francya, że Francya *znowu*

rzuci się na oswobodzenie ludów, pod *temi samemi orłami,* pod temiż sztandary, na widok których bledły wszystkie ukoronowane głowy i wszystkie potęgi... że ją poprowadzi znowu członek téj dynastyi uwieńczonéj przez lud, dynastyi chwały pełnéj przeznaczonéj przez Opatrzność do prowadzenia rewolucyi połączonéj z porządkiem po drodze zwycięztw...

„Gdy skończył, para głosów tylko ozwała się z oklaskiem od jego stronników, reszta milczała. Ch. postrzegł błąd popełniony przez Mickiewicza i chcąc co rychléj zatrzeć jego wrażenie, zbliżył się do mnie z butelką wina w ręku; chcąc mi nalać kieliszek.

— No, kolej na was — rzekł...

— Nie powiem nic — odpowiedziałem.

— Zmiłujcie się, choć kilka słów...

— Ani słowa, pod żadnym w świecie warunkiem...“

Wrażenie to i wypadek nie uszły baczności Mickiewicza, który miał zamiar i poczynał się tłumaczyć. Jak pisze Herzen, przerwał mu Hiszpan, Ramon de la Sagra... pijąc toast 24. Lutego i protestując przeciwko konkluzyi Mickiewicza... Przyjęto protest dosyć żywo. Mickiewicz przemówił

jeszcze słów kilka, które nie miały uczynić wrażenia, wszyscy wstali od stołu i poeta zaraz wyszedł...

Oto obrazek z bliższych nas czasów i z téj części kraju, z któréj, niestety, rzadko nas co pocieszającego zaleci.

W roku przeszłym wśród rozbudzonego, jakoś nieporządnie jeszcze, życia we wszystkich niemal klasach w Galicyi udało się poważniejszym kilku ludziom czeladź rzemieślniczą lwowską namówić na utworzenie stowarzyszenia (d. 1. Maja 1868 r.) na wzór innych w wielu prowincyach Polski pozawiązywanych — ku przyzwoitéj rozrywce wspólnéj i ukształceniu. Stowarzyszenie to nazwane *Gwiazdą* w pierwszéj zaraz chwili liczyło członków trzechset, a obecnie liczba ich siedemset przechodzi. Wpływ tego stowarzyszenia moralny, a nawet materyalna z niego podpora dla pracujących być może wielka, nieobliczona. Młodzież odzwyczaja się od knejp i szynków, schodzi we własnym lokalu, nawyka do przyzwoitéj zabawy, kształci rozmową, a naostatek *Gwiazda* nastręcza książki do czytania, urządza odczyty, lekcye wieczorne i stara się w razach

wątpliwych przyjść w pomoc światłem i doświadczeniem starszych. — Oprócz zbawiennego wpływu stowarzyszenia na czeladź lwowską nawet na prowincyonalnych rękodzielników przebywających we Lwowie zbawiennie oddziaływa towarzystwo.

Z tego to młodego jeszcze stowarzyszenia kilku gorliwszych członków zebrawszy mały fundusik, postanowili wydawać pisemko peryodyczne przeznaczone dla rękodzielników. Myśl jest wyborna, pierwszy numer mamy przed sobą, daje on nadzieję, że się *Rękodzielnik* rozwinie, jeśli zostanie przez panów majstrów poparty i zyszcze choć pięciuset abonentów, których potrzebuje do życia.

Redakcyą objął tymczasowo Dr. Kociatkiewicz, a wszyscy współpracownicy — co się samo z siebie rozumie, bezpłatnie artykuły przynoszą.

Numer pierwszy oprócz krótkich wiadomości politycznych, od których byśmy prawie chcieli redakcyą uwolnić, bo je chcący się objaśnić znajdzie w każdéj gazecie — zawiera dosyć dobrych wiadomości. Jest nawet początek powieści. Tu znowu stajemy w opozycyi; pismo nie powinno być przeznaczone do zabawy, ale dla wykształcenia, powieść jest zbyteczną. Natomiast życzylibyśmy obficiéj wiadomości o wynalazkach, ulepszeniach, stowarzyszeniach, narzędziach, książkach pomocniczych itp.

Artykuł pierwszy, o *cechach*, rozpoczęty historyą krawieckiego cechu, bardzo zajmujący; również przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych, odkrycia, wynalazki i rozmaitości.

Rękodzielnik, którego podtrzymać jest obowiązkiem, kosztuje kwartalnie 30 centów, z przesyłką 36, wychodzi co dwa tygodnie. Powinienby się ukazywać co niedzielę i dawać wiele istotnie pożytecznych wiadomości. Politykę śmiało wyrzucić można i bez żalu...

W tym pierwszym numerze czytamy następujące charakterystyczne zdarzenie: „Z końcem zeszłego roku zmarł (we Lwowie) żebrak, który zwykł był siadywać pod kościołem OO. Dominikanów. Zmarły zostawił spisaną swoją ostatnią wolę, w któréj rozporządził znacznym majątkiem. Wiele zapisów poczynił bractwom i pobożnym stowarzyszeniom, resztę zaś osobom prywatnym. Każdy, który odbierał pieniądze, musiał poświadczyć — taka bowiem była wola zmarłego — że nieboszczyk był za życia uczciwym człowiekiem. Wszyscy bez wielkich skrupułów uczynili zadość temu żądaniu. Jeden tylko znalazł się, który tego poświadczenia dać nie chciał; to téż pieniądze dlań przeznaczone w ilości 200 reńskich w. a. zostały w urzędzie, a po upływie czasu przypadną kasie rządowéj.“

Mielibyśmy ochotę wziąć historyjkę za dziennikarskiego bąka zrodzonego z posuchy nowin i niedostatku korrespondencyi, ale któż wie? *Se non e vero....*

W ostatnich czasach zupełnie dotąd dla nas zakryta historya pierwotnego bytu ludzi na ziemi poszukiwaniami uczonych archeologów, ethnologów, naturalistow w sposób wcale niespodziany rozświeconą została. — Znaleziono szczątki człowieka i pracy ludzkiéj przedpotopowéj, nauczono się badać skorupki, kamyki, warstwy ziemi, które na zapytania nauki odpowiadać muszą. W ten sposób odbudowano nie na fantazyjnych mrzonkach, ale na faktach i przedmiotowych dowodach, cały ów świat zapomniany, który był kolebką ludzkości!!

Ze sprzętu można odgadnąć, wywnioskować epokę i cywilizacyę, tak jak Cuvier z zęba i kości odgadywał zwierzę całe. Związek pewnych faktów i zjawisk jest tak ścisły, tak konieczny, iż jedno odkrycie naprowadza na drugie.

Mamy więc dziś o tych epokach odległych bardzo ciekawe badania w zajmujący sposób ułożone i stanowiące pewną spójną całość — obraz jedno-

lity. — Trzydzieści już lat temu próbę takiego wizerunku społeczeństwa skreślił szwedzki uczony i wydał pod tytułem: *Wiek kamienny, czyli pierwotni mieszkańcy skandynawskiéj północy.*

Dzieło to acz bardzo sumiennie opracowane mniejsze uczyniło może wrażenie, niż uczynić było powinno. Doszło przecież do trzech wydań coraz wydoskonalających się i nowemi poszukiwaniami zbogaconych.

Z trzeciego przerobionego wydania szwedzkiego téj książki tłumaczenie niemieckie J. Mesdorfa ukazało się teraz właśnie w Hamburgu. Nie samych uczonych zajmie ono tylko. — Autor J. Nilson, botanik z powołania i profesor botaniki w Lundzie, od młodości poświęcił się botanicznym a obok tego ethnograficzno-archeologicznym studyom, w celu badań objechał całą Europę, zwiedził muzea w Paryżu, Londynie, Bristolu, i sam znakomity sobie zbiór utworzył. Dzieło jego o téj epoce życia ludzi... w któréj się kamieniem posługiwali, zawiera niezmierną ilość faktów ciekawych, opisów i badań ustawionych bardzo szczęśliwie, objaśnia ono także o powstaniu wielu mythów, baśni i podań ludowych. Dołączone tablice i rysunki kamiennych narzędzi, wyjaśniają opisane przedmioty. — My mamy niedawno wydane zmarłego hr. Konstantego Tyszkie-

wicza z Łohojska dzieło o kurhanach w tymże przedmiocie, żadnego jednak dotąd systematycznego przeglądu zabytków na naszéj ziemi znajdujących się.

W Paryżu świat literacki zajmuje się w niedostatku rzeczy ważniejszych, przygodą znanego krytyka, literata, pisarza, profesora, senatora pana Sainte-Beuve. — S. Beuve należał do redakcyi urzędowego Monitora francuzkiego wydawanego przez p. Dalloz. Od nowego roku rząd ufundował sobie na miejsce Monitora — Dziennik urzędowy cesarstwa. P. Sainte-Beuve miał jednak zostać w starym Monitorze... Co poniedziałek wychodził zwykle jego odcinek (Gawęda poniedziałkowa); kolej przypadła na krytyczne sprawozdanie z kursu p. Paul Albert w Sarbonnie dla panienek czytanego. Kurs ten świecki duchowieństwo francuzkie potępiło... Z tego powodu S. Beuve dotykając duchowieństwo, mówiąc o wrzawie i hałasie, jaki się wszczął o wykłady, wspominał JMX. Biskupa Montpellier JE. P. Lecourtier w tych słowach: „J. Excell. wydał krzyk na trwogę, jak gdyby chodziło o ocalenie kapitolu...“

P. Dalloz zrobił uwagę, że krzyk ów mający kapitol ocalić wydały gęsi i że wyrażenie się było cokolwiek za śmiałe. — P. S. Beuve uznawszy to poprawił w ten sposób: „J. Excell. wydał krzyk na trwogę, krzyk orli — jak gdyby i t. d.

Redaktor uznał że tego jeszcze było za mało, że zawsze pozostał kapitol i wspomnienie gęsi... S. Beuve więc cofnął artykuł, ale z nim razem wycofał się sam z redakcyi Monitora i przeszedł do dziennika *Czas* (Le Temps — ale nie krakowskiego!!)

O lekcyach P. Albert S. Beuve pisze: „Książka ta stanowi datę; jest pierwszą z szeregu, pierwszym stopniem wschodów, pierwszym kamieniem zbiorowego dzieła, którebym mógł tak określić: Jest to upowszechnienie wytworne i wzniosłe wiadomości zdobytych przez krytykę literacką najzdrowszą i najgłębiéj sięgającą... jest to wywrot i potępienie starych retoryk zużytych; metoda żywa i naturalna zastąpić mająca dawne dydaktyczne metody.“

Kwestye społeczne, rodziny itp. zajmują we Francyi najmocniéj. Obok niewinnéj stosunkowo książki pana Albert'a wymienić należy odczyty pana E. Legouvé w Collège de France *o ojcach i dzieciach XIX. w.* (pierwszy zajmuje się *dziećmi, które więcéj od ojców umieją*) i mowę Miss Becker roz-

bierającą pytanie: *Czy nauka kobiet różnić się ma od męzkiéj?* M. Becker chce równego dla wszystkich światła, jeden z uczonych francuzkich odpowiada jéj uwagami fizyologicznemi dowodząc że kobieta różni się przymiotami umysłu, naturą jego od mężczyzny. „Jakże można, powiada on, instrumentem delikatnym posługiwać się tak jak wielką machiną, wielkiéj wagi i wielkiéj siły?“

Do żywota Św. Wincentego à Paulo wyszła niedawno we Francyi *Historya nędzy za czasów Frondy*, przez Alfonsa Feillet, dostarcza nowego materyału. Dzieło to obudziło wiele poszukiwań o epoce, badań, rozpraw, i było powodem wydobycia na jaw wielu bardzo ciekawych dokumentów. Jest to już czwarte, poprawne wydanie.

W chwili, gdy to piszemy (połowa Stycznia), najpomyślniejsze wieści sypią się nam zewsząd o przedsięwziętych, poczętych, przedsiębiorących się, poczynających, gotujących i gotowych pismach peryodycznych, wydawnictwach ludowych... wszel-

kiego rodzaju! Nie przestrasza nas bynajmniéj mnogość, trwoży więcéj znana natura nasza, któréj na wytrwałości zbywa. — Kto z tych nowonarodzonych wyżyje??.. Politycznych dzienników nawet parę się rodzi: *Kraj* w Krakowie pod domniemaną opieką Ks. Adama Sapiehy, lecz bezimienną jakąś dyrekcyą, i *Wiadomości* polityczne dla wieśniaków... *Kalina* przechodzi na rzecz nowéj redakcyi... W Pelplinie księgarnia Romana poczęła wydawnictwa ludowe *Pielgrzyma* i *Rolnika. Mrówki* lwowskiéj wyszedł nawet pierwszy tomik dodatkowy (Biblioteki — *Sybilla* — Woronicza i *Hymn)*. Kalendarzy mnóstwo, broszur także. Z poważniejszych rzeczy tylko pierwszy tom *Historyi panowania Stanisława Poniatowskiego* przez H. Schmitt'a nas doszedł. Księgarze, którzy nigdy nic w życiu nie wydawali, myślą o przedrukach... bez pozwolenia... Słowem ruch się objawia, życie i niby znowu jakieś zajęcie literaturą. Ale to odrodzenie (jeśli się już tém nazwiskiem nazwać je godzi) ma charakter zupełnie odmienny od rezurekcyi po r. 1831.

Po 1831 r. życie tryskało od indywiduów nie wielu, ale pewną siłą i oryginalnością obdarzonych, poczynało się samoistnie, przybierało formy artystyczne, troszczyło o blask myśli... dziś idzie

nam więcéj może o ilość niż jakość. — Niewielu natchnionych, ale małpek natchnienie pociesznie udających... podostatkiem. Pisze kto chce i wszyscy piszą tak jednakowo, że wszystko zaprawdę jedno, czyją weźmiesz do czytania książkę.

Stare drogi poprzerzynały się kolejami a nowych nikt nie trzebi... Groble i goścince, które pamiętamy w świetnym stanie, dziś tak rozbite że niemi ani karetą ani wozem jechać nie myśleć... wszędzie pełno błota i wybojów. Na scenie naśladowanie i plagiaty dramatów francuzkich i niemieckich, w powieściopisarstwie tuzinkowem masy także rzeczy pożyczanych, przerabianych. W ogóle albo uczciwa mierność, coby jeszcze było pół biedy — albo mierność ale nieuczciwa; bo nie z ducha własnego wzięta ale kradziona, i nie natchniona ale pochwycona. Pomimo to, gdy krytyka te stajnie augiaszowskie miotłą wyczyści a śmiecie precz wyrzuci... może co z tego podściołu wyrośnie.

Talentów młodych... zbyt przynajmniéj uderzających, nie spotyka się — wszyscy mniéj więcéj do siebie podobni, sobie równi.

Jeniuszu, któryby głową tłum przerósł — nie słychać... Ale bylebyśmy nie spali, byle praca nie ustawała, byle on była podstawą, i ci co się

literatami zowią rzeczywiście czytać, miłować naukę chcieli i pracować, nie zaś frymarczyć talentami.. wszystko być może lepiéj, a nawet dobrze.. czego z serca pragniemy... i co daj Boże...

W Austryi, ażeby się pozbyć przypomnień smutnéj teraźniejszości, wiele się zajmują historyą, a raczéj wydobywaniem surowego materyału, z którego ją stworzyć — pozostanie zadaniem przyszłości. Weiss z Gratz'u wydał czwarty tom swéj historyi powszechnéj (Lehrbuch der Weltgeschichte); Gfrörer przygotowuje drugie wydanie „Praw ludu w Niemczech (Deutsche Volksrechten); Alfred von Arneth pracuje nad trzecim tomem historyi Maryi Teresy; i przysposabia wydanie ciekawéj korrespondencyi między Józefem II. a Katarzyną II. Alfred von Vivenot zajmuje się dziejami dwóch ostatnich cesarzów niemieckich i tomem mającym zawierać akta i dokumenta tyczące się czasów cesarza Franciszka I. i ministeryum Thugut'a, którego charakter i działalność wyjaśniają. — Powszechną ciekawość obudza ta praca, szczególniéj z tego względu, czy nowe światło rzuci i uniewinni mnóstwo zarzutów jemu i polityce jego

uczynionych w Hormayr'a „Obrazach z życia“ *(Lebensbilder)*.

Czytaliśmy wszyscy, ile nas jest, Robinsona Kruzoe, chociaż ja, przyznaję się, nie bardzo w nim smakowałem; wiemy też wszyscy że za prototyp téj tak popularnéj postaci służył majtek Aleksander Selkirk. Nieraz na myśl przychodzi jakby dziś człowiek całe życie zamieszkały w mieście, przywykły kupować wszystko gotowe, oderwany od matki natury i zupełnie jéj obcy; człowiek co całe życie spędził przy warsztacie jakim, dał sobie radę wyrzucony na wyspę bezludną i zmuszony do obmyślania wszystkiego czém by życie mógł utrzymać? Lubiemy wprawdzie ostrygi z cytryną, przy stoliku i z dodatkiem sautern'u lub chablis, smakuje nam zupa żółwiowa misternie przyrządzona, ale gdyby przyszło ograniczyć się na ostrygach łowionych własnoręcznie i na żółwiu surowym... na jajach ptaków wydzieranych po skałach?? nie wiem doprawdy, jakby to poszło...

Stan natury uchodził niegdyś za wielce idealny, w samój istocie jest on ze wszystkich stanów tym, do którego się najmniéj czuje powołania.

Ale chłop ukraiński w takim przypadku, włościanin litewski, mazur nawet prędzéj by sobie poradził i z głodu nie zmarł, niż ukraiński pan, litewski szlachcic lub mazowiecki wsi posiadacz. Proszę sobie wyobrazić życie, w którém praca jest warunkiem koniecznym... nie pójdziesz szukać strawy.... umrzesz z głodu.... o wygódkach niema co myśleć... położenie wcale nie zabawne... a kamerdynera ani słychu...

Jednakże w tém przykrém położeniu ludzie się nieraz i przed Selkirkiem i po nim znajdowali; a wysepka Juan Fernandez, tak sławna od czasów De Foë, była teatrem Robinsonady jeszcze przed Robinsonem.

W r. 1781 opowiadano Dampierrowi o rozbiciu okrętu, z którego się jeden tylko majtek uratował i przebył na wyspie lat pięć. — Sam ów Dampierre naówczas niespodzianém nadpłynięciem okrętu hiszpańskiego wojennego został zmuszonym, ze swych ludzi jednego, Williama, Indyanina-Mosquito, na wyspie téj porzucić. — William został z jedną strzelbą, nożem i małym zapasem prochu. Wystrzelawszy go musiał myśleć o sobie... Nóż wyostrzywszy rozpiłował nim lufę strzelby i z pomocą ognia i kamieni z żelaza tego ukuł sobie ostrze do strzał, nóż, broń. Ze skóry psa mor-

skiego inne przybory porobił. — O tych małych środkach pomocniczych żył na wyspie lat trzy, dopóki znów Dampierre nie wrócił i nie zabrał go nazad.

Inny rozbójnik morski, Davis, porzucił na téjże wyspie pięciu majtków i czterech chłopców czarnych, którzy z nim płynąć nie chcieli, bo mu się w pirateryi nie szczęściło. Sześć lat przebyli tu ci ludzie, chowając się ilekroć okręt hiszpański nadchodził. Po nich dopiero nastąpił wsławiony Aleksander Selkirk, prototyp Robinsona.

Daleko w przykrzejszém położeniu znajdował się na małéj wysepce pustéj rzucony Hiszpan Piotr Serrano. Żył przez cały czas ten jedynie owocami morza, rybą, muszlami, rakami, żółwiami, mięso żółwiowe suszone na słońcu chował sobie na dni głodne. W wielkich muszlach trzymał wodę deszczową słodką, którą czerpał z wgłębień w skałach. Gdy mu się mięso surowe sprzykrzyło, począł myśleć o sposobie zrobienia sobie ognia. — Nie było to łatwém, miał wprawdzie kawałek żelaza, ale na całéj wyspie ani jednego krzemyka znaleść nie mógł. — Szukał go w morzu i po długich a próżnych nurkowaniach dwa kamyki zdobył. Koszula stara posłużyła mu zamiast hubki. Trawą i resztkami drzewa z okrętu rozbitego na ląd wyrzuco-

nemi podsycał ogień, który od deszczu osłaniał wielkiemi żółwiowemi skorupami. Ale nie było z czego zrobić schronienia i pokrycia, tak że w wielkie upały musiał w morzu siedzieć, aby je wytrzymać.

Żył w ten sposób lat trzy i miesięcy osiem, a choć wiele okrętów przechodziło w tym czasie w pobliżu wysepki, nie dojrzały dawanych przezeń znaków i rozpalonych ogni.

Jednego dnia zjawił się jakby z nieba spadły rozbitek, który z okrętu jakiegoś strzaskanego burzą na desce przypłynął. Z razu Serrano wziął go za złego ducha, ale się wkrótce porozumieli... Hiszpański okręt zabrał ich obu... Ostatni zmarł w drodze do Hiszpanii, Serrano powrócił tam i był podziwem dworu i ludu. Karol V. naznaczył mu dożywotnią pensyę, z którą Serrano odpłynął do Panama i tam jeszcze lat kilka przeżył.

W r. 1615 okręt, który utrzymywał regularną kommunikacyę pomiędzy Anglią a Irlandyą, wpadł w ręce francuzkiego kaper'a. Kapitan znalazł na nim trzech podróżnych, których nielitościwie kazał wsadzić na czolno i puścić na morze. — Dosyć długo żyjąc zachowanemi tylko kilku kawałkami cukru, biedne ludziska rzucani po falach, wycieńczeni głodem i trwogą, przybyli nareszcie na ska

listą wysepkę nagą pomiędzy Anglią a Irlandyą, zupełnie pustą. Nie było na niéj ani drzewiny, ani trawki, ani miejsca, do którego by się schować można.

Jeden z nich nie dopłynąwszy zmarł na morzu. Za jedyny przytułek dwu pozostałym służył starożytny pomnik, *dolmen*, i dwie ogromne bryły kamieni, pokryte trzecią płytą z góry. Żyli ci biedni ludzie rybami, ptastwem morskiém, jajami jego i wodą deszczową zbieraną w skałach. W sześć tygodni po przybyciu jeden z nich zginął, znikł... nie można było nigdy dojść, co się z nim stało. Prawdopodobnie ze skały nadbrzeżnéj, szukając jaj, spadł w wodę. — Pozostały z czołna zbudował sobie chatę... Nastała pora tak przykra, że po kilka dni wychylić się z niéj nie było podobna. W jedenaście miesięcy okręt hollenderski, którego ludzie wstąpili na skałę szukając jaj... ledwie nie porzucił wymęczonego i wynędzniałego Robinsona, gdyż na widok jego pouciekali majtkowie... Zabrano go przecież do Londynu.

W r. 1810 wylądowali na wyspę wulkaniczną, Tristan d'Acunha, trzej ludzie, Amerykanin północny Lambat, portugalski mulat i niejaki Thomas z Minorki. — Amerykanin, który tych towarzyszów sobie dobrał, miał, jak się zdaje, pomię-

szane zmysły... ogłosił się bowiem naprzód królem wyspy i najpierwéj pomyślał o napisaniu konstytucyi dla swego państwa. Jeden z artykułów zasadniczych ustawy przyrzekł gościnne obcym przyjęcie i dostarczenie im żywności za słuszną opłatą.

Pałac tego monarchy o dwóch poddanych był chatą pokrytą sitowiem, państwo obejmowało sto akrów żyznéj ziemi. Ludność zajmowała się hodowaniem kartofli, kapusty, buraków, wychowaniem świń, kóz, gęsi, kaczek i kur... Zbierano tran rybi i skóry psów morskich. Gospodarstwo szło wcale dobrze. W lat dwa po objęciu królestwa swego Lambat wyszedł raz na przechadzkę i znikł bez śladu. Poddani jego cierpieli wiele od napaści amerykańskich swawolnych marynarzy, ale w r. 1816 gdy wyspę zajęła Anglia w posiadanie, mieli jeszcze trzodę, ogrody i chatę... Mulat za pierwszą zręcznością opuścił wyspę. Thomas został pomagając Anglikom do zajęcia nowéj posiadłości... Z jego gawęd po rumie zdawałoby się że los Lambat'a nie był mu obcym. Miał wiele pieniędzy, niewiadomo z kąd i jak zdobytych; ale po śmierci jego napróżno skarbu szukano.

W r. 1852 na wysepce Harvey należącéj do grupy Marquesas podróżujący Lamont trafił na

pewnego jegomości z dwoma żonami i mnóstwem dzieci. — Jegomość ten był biały i patryarchalnie rozpoczynał budować społeczność... W początku było tych ichmościów białych dwóch, ale się z sobą nie mogli pogodzić; i dopiero po odpłynięciu współzawodnika... p. Jerzy sam jeden już, będąc panem wyspy i położenia, gospodarstwo swe rozpoczął na dobre. Przepływające okręty zaopatrywały go w rzeczy, których dla licznéj rodziny swéj mógł potrzebować, oprócz zwierzyny, jaj, bananów, kokosowych orzechów, kartofli, ryb i muszli... bo tych miał podostatkiem. O losie tego obywatela wielkiego oceanu późniejszych wiadomości braknie...

Myśląc o tych dziwnych przygodach zawsze się pytam, coby robił dawny jaki marszałek dubieńskiego powiatu lub gubernialny... gdyby mu bez kamerdynera, chłopca, lokajów, furmana, rządcy i ekonoma przyszło się tak pozostać samemu... bez kuchni wreszcie, garderoby... i *Independance Belge?*.. Bez ostatniéj może by się i obszedł, ale bez pierwszych?

Następnych słów kilka nadsyła nam poufnie jeden z dobrych starych przyjaciół i dla tego że

przyjaciela... zdradzamy go śmiało, pewni że się nie pogniewa...

„Na to nieszczęśliwe Drezno, w którém i ja zimę przebywać zwykłem, słyszę i czytam ogromną wrzawę po dziennikach. Chochlik ma żal do galicyjskich panien posażnych że wszystkie by rade osierocając nadpełtwiańską stolicę uciekać do Drezna. Dziennik ten i ów daje admonicye szlachcie, panom, arystokracyi, workokracyi i młodokracyi, iż wszyscy ciągną do tego zaczarowanego Drezna.. Fatalitas! Ananke! Co chcecie! rzecz niewytłumaczona...

„Jeszcze za Sasów ubito ten gościniec do Europy na Drezno i do téj pory nie sposób go zmienić... Stoi ono jak — nie przymierzając, znajoma ci owa wielka karczma B... na gościńcu — pamiętasz? — około któréj same konie nasze stawały... niepodobna było nie wysiąść.

„Żart na bok... poczciwe to spokojne Drezno pełne jest wspomnień dla nas... było i jest do dziś dnia pierwszym etapem wygnańca... Chodziemy tu po śladach *(excusez du peu)* Dąbrowskiego, Kościuszki, Niemcewicza, Wybickiego, Brodzińskiego, Kniażewicza, Bronikowskiego, Krasińskiego, Mickiewicza, Słowackiego i wielu a wielu innych...

„Gniewajcie się czy nie (grzeczny jestem) Drezno ma swój wdzięk, urok, coś co tu wstrzymuje, co ci powiada — usiądź tu i spocznij. Mijam nawet galerye, zbiory artystyczne, porcellanę, któréj mam dosyć, — cmentarz, kościół i ogród wielki, cisza, spokój, jakaś dobroduszna wiejskość téj stolicy, pociągają ku niéj. — Tu się jeszcze z biedy własnym językiem rozmówić można i żyć można, jak się komu podoba, cicho, ubogo, skromnie, tanio.. a nadewszystko — samotnie.

„Trochę się tylko uprzeć potrzeba i zdziczeć, a potém już gdy sobie kilka osób o zamknięte drzwi nosy potłucze, siedzisz jak u Boga za piecem. — Niema wielkich mody wymagań i choć parowóz z Paryża w trzydzieści kilka godzin (lub mniéj) tu przybiega... mody jadą powoli, a nie przyjmują się łatwo. Oszczędność przykładna mieszkańców czyni łatwém życie tanie i stosunkowo znośne. Oprócz tego masz teatr dobry, muzykę prawie darmo i niezłą, książki, dzienniki — a nawet ostrygi jeśli chcesz...

„Nie jest to jedno z tych miast roznamiętniających człowieka; rozrywających go zbytecznie, pełnych pokus i gwaru jak Paryż, Londyn, Bruksella a nawet Berlin teraźniejszy. Nie znam spokojniejszego na świecie kąta... o dziesiątéj zamy-

kają się wszystkie domy, o jedenastéj ustaje muzyka, o północy światła gasną i na ulicy oprócz nocnego stróża — żywéj duszy...

„Najnieznośniejszych w świecie odźwiernych nie ma, każdy klucz nosi w kieszeni, a z nim zupełną swobodę ruchów...

„Mówią nam: siedźcie w Poznaniu, mieszkajcie w Krakowie... A! zapewne byłoby to doskonałém, gdyby Poznań i Kraków dla Polaków były tak gościnne jak Drezno... Z innych prowincyi przyjeżdżający ulega tu i policyjnéj srogiéj kontroli i wymaganiom towarzyskim, które mu odpoczynek trują... Przebaczyć można dziś znękanym, uciśnionym, zamęczonym ludziskom, że tchnąć swobodniéj przez parę miesięcy przyjadą do Drezna... ażeby żyć trzeba sił nabrać. Pod rządem moskiewskim w końcu ochoty i mocy życia zabraknie, przebierze się tchu...

„Straszne rzeczy rozpowiadają na to Drezno — a dalipan!! ani tu lepiéj, ani téż doprawdy gorzéj jak gdzieindziéj. Wszędzie gdzie usiądzie motyl lub chrząszcz, będzie motylem i chrząszczem... ale z pewnością obojga tych zjawisk enthomologicznych ani tu więcéj, ani skandaliczniejsze niż po bożym świecie. — Owszem, sama liczba ogólna zamieszkałych Polaków, sama miasta szczupłość,

sprowadza kontrolę ogółu nad indywiduami, zmusza do pewnego *decorum*...

„Bronię Drezna, a ty się uśmiechasz, nieprawdaż? Śmiej się... ale nie rzucaj anathema na starą naszą poczciwą gospodę, w któréj (jak w gospodzie) choć kto sobie pohula, nie jeden téż odpocznie, wyśpi się i odżyje."

Na tém kończę wyciąg z listu i moją zdradę. Nie powiem żebym był całkowicie zdania mojego przyjaciela, ale to pewna że ów występek mieszkania w Dreznie łagodzące okoliczności nasze o wiele zmniejszają.

Przypisek ważny.

Dzienniki w ogóle prosiemy aby się powściągnąć raczyły od powtarzania artykułów naszych, gdyby jednak na tę biedotę spokusiło je licho, niech raczą zacytować „Omnibus“, który im za to wdzięcznym będzie.